Rok II. Numer 4 i 5.

NAD POZIOMY

Pismo Młodzieży Państwowego Gimnazjum im. St. Staszica w Chrzanowie.

„Młodości! Ty nad poziomy wylatuj!“

A. Mickiewicz.

Cena 50 gr.



Komendancie !

Piszą do Ciebie i o Tobie — Młodzi.

Piszą do Ciebie i o Tobie nie nasze pióra prowadzone sztywną ręką, — ale serca prowadzone sterem myśli naszej, przeogromnej słowem: KOMENDANT.

Wodza w Tobie — ma Naród polski.

My, treść Narodu, — Komendanta mamy w Tobie. Rozkaz Twój bowiem spełniamy: robimy trening do wyścigu pracy —

DLA POLSKI.

A przyjdzie czas niezadługo, iż staniemy u startu do wyścigu pracy; wtedy nie będziemy już fundamentem, na którym Ty Komendancie, masz wesprzeć gmach Ojczyzny, — ale na którym wesprzesz go.

Komendancie! Dziś Twoje Imieniny.

Gdy wieczorem, po żmudnej pracy szarego dnia, którego godzinami wykuwasz Polskę - Mocarstwo, usiądziesz w zaciszu swej izby, przebij swym stalowym wzrokiem ściany, przebiegnij wsie, miasta, — a zobaczysz setki naszych piersi, co drżą sercem piszącem słowa:

KOMENDANCIE — ŻYJ!

Mamy i podarek dla Ciebie: defilując przed naszemi Władzami przy dźwiękach ukochanej Brygady, każdy z nas przymruża oczy i widzi, jak defilując pod Belwederem przed Tobą, rzuca swoje serce, wolę i uczucia pod Twoje stopy... Co jeden rytm kroku wydzwoni, to z szeregów jedno serce padnie... Co jeden takt Brygady powiew marcowy niesie, to jedna wola padnie... Co jeden dech płuca wydadzą, to jedno gorące uczucie padnie...

Komendancie!

Jeśli te karty staną przed Twemi oczami, jeśli po przeczytaniu tych słów zjawi się uśmiech na Twej ukochanej twarzy, — to niechże doleci do Ciebie w takiej chwili z Chrzanowa, przez przestrzeń trzystu kilometrów, potężny głos serc Twoich młodych żołnierzy:

KOMENDANCIE — ŻYJ!

Abit. Tadeusz Staich.

Legjonistom

w dniu Imienin Wodza.

Jasną radością i słońcem promienny
Ów dzień zapalił wszystkie serca Wasze
Z dniem tem Wódz Czynu legendą olśniony,
Epokę nową w polskie niósł poddasze.
Fortecą były Wasze młode piersi
Polski i Wodza mocarne Imieniem.
Ileż to razy Wy biegliście pierwsi
Łzy, życie składać na całopalenie!
Słońca Wam nieraz zabrakło nad głową -
Ubranym w łachman, głodnym i spragnionym.
Do szczęścia jednak starczyło Wam Słowo,
Słowo od Wodza Polski Odrodzonej
Kiedy Was łamał wysiłek nadludzki
I Znicz się spalał bezkrwawego męstwa.
To jedno Imię, Wódz! Józef Piłsudski!
Potęgą swoją wiodło do zwycięstwa.

M. H. VIII.

Józef Piłsudski.

„Z Matejkowskiego niby zszedłeś płótna
I patrzysz na nas swą marsową twarzą,
A w oczach Twoich, co o Polsce marzą,
Walczy z powagą jakaś dobroć smutna".
(Zbierzchowski.)

Urodził się dnia 5 listopada 1867 roku, w majątku rodzinnym w Żułowie, leżącym w obecnem woj. wileńskiem.

Ojciec Jego Józef, skończył szkołę rolniczą, poczem poświęcił się pracy wiejskiej w kierunku nauczania ludności dobrej gospodarki i podniesienia poziomu przemysłu rolnego. Napotykał w pracy na znaczne trudności ze strony władz rosyjskich, jednak dzięki wrodzonej energji, przeprowadzał konsekwentnie swoje plany.

Matka Marja, pochodziła z rodziny żmudzkiej Billewiczów

była typem polskiej matrony „o dobrem sercu i podniosłych ideałach”. Wywarła ona wielki wpływ na małego Ziuka. Była mu najbliższą i najdroższą istotą. Wszczepiła weń narodowe ideały, zawarte w naszej poezji romantycznej. Wskazała mu zarówno na mickiewiczowskie „44”, jak„ Psalmy” poety ruin... i dzieła genjusza Słowackiego. W gronie licznego rodzeństwa (cztery siostry i pięciu braci) płynęło Mu życie beztrosko i wesoło, gdy za oknami rodzinnego domu gromadziły się coraz ciemniejsze chmury dziejowej burzy.

W r. 1876 przeniosła się rodzina Piłsudskich do Wilna, na skutek znacznego pogorszenia się stosunków finansowych. Ziuka oddano do gimnazjum. Odznaczający się wielkiemi zdolnościami, łatwo przechodził z klasy do klasy; cierpiał tylko z powodu prześladowań, jakich doznawała młodzież polska, ze strony rosyjskich nauczycieli. Nienawiść do wszystkiego co carskie i bezsilność spowodowana niemożnością zgnębienia prześladowców zatruwała Mu wszystkie niemal chwile młodości.

Poza nauką szkolną zajmował się pracą samokształceniową w założonem przez siebie i jednego z braci kółku. Była to jakby pierwsza konspiracyjna praca Piłsudskiego. Studjował w tym czasie współczesną literaturę i dzienniki jak „Głos” ,,Przegląd tygodniowy” „Prawda”, dzięki którym pogłębił swoje wiadomości z zakresu współczesnych zuchów społeczno-socjalnych. Zajmował się również nauczaniem czytania i pisania wileńskich rzemieślników.

Nadszedł rok 1885, pamiętny dla Piłsudskiego kilkoma ważnemi faktami. Stracił uwielbianą matkę, której śmierć bardzo go przygnębiła. Zdał niedługo potem maturę. Z rozpoczęciem roku akademickiego, wyjechał na uniwersytet do Charkowa, by tam oddać się studjom medycznym. Bardzo dużo czasu poświęcał jednak pracy w tajnych związkach młodzieży, potem wmieszał się w rozruchy studenckie, za co został relegowany z uniwersytetu i zmuszony był wrócić do Wilna.

Po powrocie oddał się znowu pracy samokształceniowej, tymczasem rząd rosyjski wykrył w Wilnie spisek na życie cara i Piłsudski wmieszany w tę aferę, - aczkolwiek zupełnie niewinny - został skazany na zesłanie do Syberji. Półtora roku przebywał w Kiryńsku nad Leną, gdzie poważnie

się rozchorował; wówczas został przeniesiony do Tunki, miejscowości o łagodnym klimacie. W Tunce przebywał przez trzy i pół roku.

Cały pięcioletni pobyt na Syberji wykorzystał Piłsudski na zapoznanie się z charakterem narodu rosyjskiego. Po tych pięciu latach doszedł do wniosku, że jedyną drogą do odzyskania niepodległości mogła być tylko orężna walka. Rok 1892 zastał Piłsudskiego w drodze do Polski. Po krótkim pobycie w Wilnie udał się do Warszawy. Tu przez pewien czas wahał się czy przystąpić do grupy narodowej czy socjalistycznej, ponieważ żadna nie odpowiadała mu całkowicie. Skłaniał się bardziej ku socjalistycznej; uważał jednak że niepodległość jest ważniejsza, niż przestrzeganie niejednej socjalistycznej zasady. Dlatego dążył do połączenia ideałów socjalistycznych z ideą niepodległości Polski. Plany swe urzeczywistnił przez założenie Polskiej Partji Socjalistycznej. Nowo-utworzona partja nabyła na własność małą drukarnię. Do pracy wprzęgnął się Piłsudski z niebywałym zapałem Potrafił skoncentrować w sobie zarówno redaktora jak. i autora, zecera, drukarza, kolportera i t. d. i t. d. Numer pierwszy pisma, któremu nadano nazwę „Robotnik” wyszedł w lecie roku 1894.

Pełen samozaparcia i poświęcenia składa Piłsudski osobiste cele na ołtarzu celów wspólnych. Po jakimś czasie drukarnię „Robotnika” przeniesiono z Lipników - gdzie się dotychczas mieściła — do Wilna. Piłsudski przybrał sobie do pomocy Stanisława Wojciechowskiego. W 1896 roku przeniesiono redakcję i drukarnię do Łodzi, ale mimo skrzętnego zacierania śladów, rząd wpadł na trop tajnej drukarni i wykrył ją, po wydaniu 35 numeru.— Na łamach „Robotnika” wypowiedział Piłsudski swoje „credo”, które zamknął w słowach: Trzeba dać ludziom cel godny ofiar Chcemy Polski niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich!!!

Nie podobało się to jednak ani socjal-demokratom, ani narodowym demokratom.

Piłsudski jeszcze przed wykryciem tajnej drukarni pracował niestrudzenie. Jeździł z miasta do miasta; zakładał organizacje tak wśród sfer robotniczych, jak inteligencji, wszędzie przełamując piętrzące się przeszkody iście tyta-

nicznym wysiłkiem. Nie było to zaś rzeczą łatwą. Brak pieniędzy i środków do życia dawał Mu się okropnie we znaki.

Wraz z wykryciem drukarni „Robotnika“ nastąpiło aresztowanie towarzysza „Wiktora“ (pseudonim partyjny Piłsudskiego) i przewiezienie Go do Warszawy, gdzie został osadzony w X Pawilonie. Drukarnia „Robotnika“ została tymczasem przeniesiona do Petersburga. Piłsudski za namową partyjnych towarzyszy udawał w więzieniu obłąkanego, co pociągło za sobą przewiezienie go z więzienia warszawskiego, do petersburskiego szpitała więziennego Św. Stefana. Stąd przy pomocy członków P. P. S. Aleksandra Sułkiewicza i Dra Władysława Mazurkiewicza uciekł i przez Kijów udał się do Galicji.

Po półrocznym pobycie w Krakowie udał się do Londynu, wiosna 1902 zastała go jednak w drodze powrotnej. W tym czasie postanowił Piłsudski zaniechać słów a wziąć się do czynu. Poczynił kroki do przygotowania ludności na wypadek ewentualnej walki z wrogiem i zorganizować oddziały wyćwiczone bojowo i gromadzić broń.

Wybuchła wojna rosyjsko - japońska. Piłsudski za żadną cenę nie chciał dopuścić, by polski chłop i robotnik przelewał krew i ponosił trudy za sprawy rosyjskie. Myślał w tym czasie o powstaniu, lecz zdawał sobie sprawę z niemożliwości jego przeprowadzenia. Brakło przedewszystkiem funduszu. Mimo zabiegów czynionych wszędzie gdzie tylko widział jakieś widoki, nie zdołał Piłsudski pobudzić do czynu. Udał się na początku r. 1905 do Japonji wraz z Tytusem Filipowiczem i zaproponował rządowi japońskiemu pomoc Polski w walce z Rosją, w wypadku gdyby Japonja chciała zaopatrzyć Polskę w potrzebną do walki broń. Sprawa była już na właściwej drodze, tymczasem w Tokio znalazł się przedstawiciel „Ligi Narodowej“ Roman Dmowski, który udaremnił zamiary Piłsudskiego, co mu łatwo przyszło, ponieważ Japończycy niezbyt orjentowali się wówczas w stosunkach rosyjsko - polskich. Piłsudski wrócił do kraju. Opanowany chęcią przygotowania narodu do czynu zbrojnego, stworzył w łonie P. P. S. Organizację Bojową, która za zadanie postawiła sobie podejmowanie większych walk grupowych.

Tymczasem P. P. S. rozpadło się, Organizacja Bojowa

została zniesiona, Piłsudski zaś wystąpił z Partji, a przy pomocy zwolenników założył „Frakcję rewolucyjną“.

„Organizację Bojową“ przeniesiono do Galicji, gdzie Piłsudski przekształcił ją w „Związek Walki Czynnej“. Jedynie on rozumiał, że tylko orężem można wywalczyć niepodległość. Za cel postawił więc „Związkowi“ przygotować organizatorów i oficerów do przyszłego powstania. Pozatem pracował wiele nad tem, by pobudzić naród do czynu, niestety początkowo nie szło mu to łatwo.

W r. 1909 wybuchł spór między Austrją a Rosją spowodowany aneksją Bośni i Hercegowiny przez Austrję. Austrji więc były na rękę polskie związki wojskowe antyrosyjskie. Dlatego też nietylko że nie wystąpiła przeciw nim, ale nawet zezwoliła Piłsudskiemu na utworzenie Związku Strzeleckiego w Krakowie i Lwowie. Dzięki Piłsudskiemu powstały Koła Strzeleckie w wielu prowincjonalnych miasteczkach, a także zagranicą, a to w Belgji, Francji i Szwajcarji. W trzy lata potem, dzięki Piłsudskiemu powstało w Zakopanem Towarzystwo p. n. „Skarb wojskowy“, utworzone dla pomocy materjalnej stworzonych organizacyj i utworzenia nowych ich placówek.

Wojna bałkańska ucichła tymczasem. Wrogowie Piłsudskiego wykorzystując tę okoliczność, zaczęli przeszkadzać mu w pracy, a rezultatem tego było zmniejszenie funduszów.

Piłsudski przeczuwał zbliżającą się wojnę. Chciał za wszelką cenę zdobyć potrzebne pieniądze na zakupienie broni, amunicji i umundurowania dla wojska, wiedząc, że podczas wojny trudniejby to przyszło. Przeciwnicy polityczni doprowadzili do bierności społeczeństwo. Kiedy wybuchła wojna światowa Piłsudski ujął w swe ręce ster działania.

W sierpniu 1914 r. powstał w Warszawie Rząd Narodowy, który mianował Józefa Piłsudskiego komendantem polskich sił zbrojnych. Z Krakowa wyruszyły dnia 6 sierpnia pierwsze oddziały strzelców pod dowództwem Piłsudskiego. Jednocześnie wydał On odezwę do narodu wzywając go do jedności. Brakło jednak ludziom wiary we własne siły i dlatego niewielu stanęło po stronie Piłsudskiego.

W Krakowie utworzono Naczelny Komitet Narodowy,

który stworzył Legjony polskie, mające oprzeć się na Austrji i walczyć o wolność Państwa Polskiego. Ponieważ siły strzelców zostały bardzo nadwątlone poddał się Piłsudski N. K. Nowi, a Strzelców zamieniono na Pierwszą Brygadę Legjonów z komendantem Piłsudskim.

Tymczasem jednak N. K. N. wykazywał bezsilność, a Austrja nieszczerość; Piłsudski który przejrzał jej plany przestał przeprowadzać werbunek do Legjonów, natomiast zwiększył działalność P. O. W.

Legjony przeszły w tym czasie pod komendę niemiecką, dlatego też Piłsudski wziął dymisję ze swego stanowiska.

Dnia 5 listopada 1916 r. Austrja i Niemcy proklamowały Niepodległe Królestwo Polskie, co było następstwem legjonowego czynu.

Proklamacja ta aczkolwiek nie zadowoliła Polaków, to jednak miała i swoje znaczenie, a tem było zainteresowanie się sprawą polską przez Koalicję.

Teraz odwołano z frontu Legjony dla pełnienia służby w nowo proklamowanem królestwie; władzę objęła Rada Stanu, a dowództwo armji Józef Piłsudski.

Po rewolucji w Rosji, rząd jej uznał proklamację Państwa Polskiego, żądał tylko unji wojskowej. Za sprawą Polskiego Komitetu Narodowego, złożyli przedstawicielele rządu francuskiego, angielskiego i włoskiego oświadczenie, że nie zawrą pokoju póki niepodległość Polski nie stanie się faktem.

Legjony, które nie chciały złożyć przysięgi Austrji i Niemcom zostały rozwiązane. Piłsudski przeczuwając niebezpieczeństwo aresztowania powierzył Rydzowi - Śmigłemu komendę nad P. O. W. Istotnie przeczucia nie myliły Go i oto po niedługim czasie znalazł się wraz z szefem sztabu Sosnkowskim w twierdzy magdeburskiej. Za odmowę przysięgi legjonistów z „Kongresówki“ internowano w Szczypiórnie i Benjaminowie.

Z reszty legjonistów (przeważnie z pod zaboru austr.) stworzono Polski Korpus Posiłkowy. Radę Stanu rozwiązano, wzamian za co Niemcy powołali do pełnienia obowiązków Radę Regencyjną. Powstał Gabinet, którego ster ujął Jan Kucharzewski. P. O. W. wzrosło w siły tak w kraju

jak i zagranicą, a we Francji i Rosji zaczęto tworzyć na wiosnę 1917 r. armję polską.

W lutym 1918 r. zawarły Niemcy i Austrja pokój z Rosją w Brześciu Litewskim. Zrażona niesprawiedliwością układu, zerwała Polska stosunki z Państwami Centralnemi. Polski Korpus Posiłkowy przeszedł pod dowództwem Hallera front i połączył się z wojskami polskiemi formującemi się na terytorjum Rosji.

Korpus posiłkowy został jednak rozbity pod Kaniowem, Haller zaś wyjechał do Francji, gdzie objął dowództwo nad powstającą tam polską armją.

Po zakończeniu wojny światowej i upokarzającem Niemcy zawieszeniu broni, Rada Regencyjna ogłosiła manifestem niepodległość Polski.

Wrócił właśnie z Magdeburga Piłsudski, w którym widziano teraz jedynego człowieka godnego sprawowania najwyższej władzy. Dlatego też jemu ją powierzyła, a sama została rozwiązana.

Piłsudski miał bardzo ciężkie zadanie; Polską bowiem rządziło dotąd aż sześć rządów, pozatem brakowało silnej armji, potrzebnej nadewszystko, gdyż na wschodniej granicy wrzały nowe walki z sąsiadami.

We wschodniej Galicji trwała wojna z Ukraińcami, na Śląsku Cieszyńskim z Czechami, na Polesiu zaś z bolszewikami, a wewnątrz trwały starcia w łonie własnego społeczeństwa, podżeganego często przez wrogie czynniki, złożone z przybyłych do Polski bolszewików i komunistów z zachodu. Nie obeszło się nawet bez zamachu na życie Piłsudskiego, manifestacji przeciw Niemu i bojkotów.

Piłsudski nie zrażał się jednak niczem.

Tymczasem przy wielkim nakładzie pracy udało się Piłsudskiemu stworzyć armję i pokonać Ukraińców. Spór z Czechami oddano do rozstrzygnięcia Koalicji. W grudniu tego roku zbrojne powstanie wypędziło z Poznania Niemców, poczem Poznańskie przyłączyło się do Polski.

W styczniu 1919 r. odbyły się wybory do pierwszego sejmu ustawodawczego naznaczone przez rząd Andrzeja Moraczewskiego. W lutym tegoż roku otwarto pierwszy sejm w Odrodzonej Polsce.

Piłsudski złożył w ręce tegoż sejmu władzę naczelnika

państwa, sejm oddał mu ją, z prośbą o dalsze sprawowanie. Ten też sejm ograniczył władzę ustanowioną w małej Konstytucji.

W czerwcu 1919 r. przyznano Polsce granice na podstawie traktatu wersalskiego. Po większej części przyznanie to było uwarunkowane wynikami plebiscytów, jakie miały się odbyć w poszczególnych granicznych częściach Polski.

Okupanci, którzy sprawowali władzę na obszarach plebiscytowych, starali się przy pomocy teroru i ucisku zmusić ludność polską do głosowania przeciw własnej ojczyźnie. Wskutek tych represji wybuchło na Górnym Śląsku powstanie, które zakończyło się interwencją Koalicji.

Pozostał Polsce jeszcze jeden i to nasilniejszy wróg, a tym była Rosja bolszewicka, grożąca nietylko Polsce, ale i całej Zachodniej Europie zalewem bolszewizmu i zniszczeniem kultury. Inne państwa nie zdawały sobie widocznie sprawy z grozy położenia, gdyż oprócz pomocy Francji w postaci nadesłanego materjału wojennego i oficerów pod komendą gen. Weyganda, wcale nie interwenjowały.

W czasie największego napięcia urządziły wrogie państwa plebiscyty na Mazurach i Warmji, zakończone dla Polski klęską. Korzystny dla Polski wynik plebiscytu na Śląsku uznano za nieprawdziwy, a Rada Najwyższa przyznała Polsce terytorjum zamieszkałe zaledwie przez $^1/_3$ ludności Śląska. Nie weselej przedstawiała się sprawa podziału Orawy i Spisza między Polskę a Czechy.

Tymczasem czerwone sztandary bolszewickie trzepotały już pod murami Warszawy. Teraz cały naród, pierś przy piersi stanął w szeregach armji Piłsudskiego, który objął kierownicze stanowisko w nowoutworzonej Radzie Obrony Państwa.

Dnia 20 sierpnia, po krwawym ze strony Polski wysiłku, rozbił Piłsudski przy pomocy swej armji wojska bolszewickie.

W październiku zawarto rozejm z Rosją, a w marcu 1921 podpisano w Rydze warunki pokoju ustalając w ten sposób polsko - rosyjską granicę. Znaczenie zwycięstwa było ogromne. Polska wykazała przez nie s i ł ę narodu wypływającą z jego w o l i. Nic też dziwnego, że takie

państwa jak Francja i Rumunja zawarły w r. 1921 przymierze z Polską.

W dniu 17 marca 1921 r. uchwalił sejm Konstytucję Rzeczypospolitej tę samą, którą dopiero tegoroczna sesja sejmowa zmieniła. Na podstawie nowej Konstytucji wybrano prezydentem Gabrjela Narutowicza, który jednak został w trzy dni po wyborze zamordowany, co stało w ścisłym związku z ohydnem partyjnictwem. Wówczas zwrócono się z prośbą o objęcie władzy prezydenta do Tego, który był jej najgodniejszy, do Józefa Piłsudskiego. Piłsudski jednak nie chciał być prezydentem „malowanym“ — a musiałby nim być, gdyż nowa Konstytucja ograniczyła znacznie władzę prezydenta — nie zgodził się więc na przedstawienie swej kandydatury.

Prezydentem został Stanisław Wojciechowski. Prace rządu poszły teraz w kierunku naprawy stosunków gospodarczych i finansowych państwa. Polska przeszła okres bardzo uciążliwy, a sytuacja była tem cięższa, że w sejmie rozpanoszyło się partyjnictwo i demagogja. Sejm stracił w państwie powagę, a rząd zmieniał się co kilka miesięcy.

Piłsudski wycofał się z życia politycznego w zacisze domowe, skąd z uwagą przyglądał się faktom rozgrywającymi się w kraju. Z początku udzielał nawet rządowi i sejmowi wielu rad, które byłyby zbawienne gdyby się do nich przystosowano; potem widząc bezskuteczność ich, zaniechał tego. Społeczeństwo zaczęło coraz częściej spoglądać w stronę Sulejówka. Kiedy Piłsudski przekonał się, że interwencja Jego jest konieczną, zdecydował się na zamach stanu. Przy pomocy swego wojska, które Go jak dawniej uwielbiało, zajął Warszawę i zmusił prez. Wojciechowskiego do złożenia urzędu. Marszałek sejmu zwołał zgromadzenie narodowe, które wybrało prezydentem Piłsudskiego, On jednak nie pragnął zaszczytów, więc i tym razem odmówił.

1 czerwca 1926 roku, wybrało Zgromadzenie Narodowe prof. Ignacego Mościckiego na prezydenta.

Piłsudski nauczony niedawnem doświadczeniem wziął się czynnie do pracy. Ogłosił sanację stosunków w Polsce. Od czasu ogłoszenia sanacji zasiadał p. Marszałek w każdorazowem rządzie jako minister spraw wojskowych. Nowy

rząd wzmocnił władzę prezydenta nadał mu prawo wydawania dekretów i rozwiązania sejmu. Sanacja w urzędach sprawiła, że wrócił w nich ład i porządek. Aparat państwowy całkowicie przemontowano, a armję doprowadzono wprost do doskonałości. Jeśli się mówi o odbudowie Polski niemożna zapomnieć o pracy położonych nad zacieraniem śladów zaborów i wojny światowej, która to praca wyszła jedynie z inicjatywy i przy intenzywnej współpracy Marszałka Piłsudskiego i Jego Rządu.

Ostatnie lata, a nawet dni, to okres nowych i nadzwyczajnych sukcesów naszego ukochanego Wodza. Należy tu wymienić zawarcie paktu o nieagresji z Rosją (1933 r.) Układ o nieagresji zawarty z Niemcami w styczniu b. r., a przedewszystkiem uchwalenie nowej Konstytucji opartej na zasadach demokratycznych, ale i silnej władzy prezydenta.

* * *

Praca p. Marszałka jest pomnikowa; takiego dzieła jak On może dokonać tylko człowiek wielki, wielki cel mający. Dlatego też dzisiaj, w dniu, w którym myśli całego społeczeństwa polskiego skierowane są ku Niemu starajmy się uczynić jedno: NAŚLADUJMY GO!

(Jest to tylko garść wiadomości z życia Wielkiego Człowieka w Polsce. Wszystkiego co się stało treścią Jego życia niesposób spisać na tem miejscu.)

Kapral VIII.

Zasługi i czyny Marszałka Józefa Piłsudskiego

Bohaterskie czyny bojowników o wolność i niepodległość Ojczyzny naszej stały się legendą głoszoną przez poetów. Zanikł szczęk broni powstania listopadowego i styczniowego, a wszelka myśl o walce czynnej zamarła. Hasło zmartwychstania Polski odsunięto w dal, w jutro, w którego nadejście nikt nie wierzył. Pamięć bohaterska zagubiła się idea rycerska zwietrzała. — Zimna i szpetna

martwota opanowała umysły polskie, złą ciężką ponurą atmosferą wstrząsnął mocarz czynu Marszałek J. Piłsudski. Wśród ustawicznych szykan i prześladowań w warunkach łamiących słabych w atmosferze trwogi i rozpaczy potrafił On zahartować swą wolę, wykształcić umysł, wreszcie wyrobić charakter. Młode lata upłynęły pod znakiem wspomnień z 1863 r. o bojownikach wolności i to wywołało ogromny wpływ na rozwój Jego poglądów. Przekonanie, że wolność trzeba zdobyć w walce ciężkiej i krwawej popchnęło Piłsudskiego w szeregi tej niewielkiej grupy szalonych ludzi, którzy tej walki chcieli i do niej się przygotowali. — Społeczeństwo polskie potępiało wszelkie akty zbrojne, ale organizowały walkę z caratem żywioły rewolucyjne. Nie idea rewolucyjna popchnęła go do ich obozu, ale myśl wyciągnięcia jak największej korzyści dla swego Narodu. Wkrótce też poszedł inną drogą, szukał bowiem drogi do polskiego ludu. Zaczyna się trudna i uparta walka na śmierć i życie. Piłsudski jeden z głównych twórców socjalizmu polskiego porwał świętą ręką sztandar pracy polskiej, rzucając hasła niepodległości. Ciężkie dni przeżywał naówczas późniejszy Budowniczy. — Prześladowany i osaczony przeszedł ciężkie katusze więzienne, ale nie upadł na duchu, nie złamało go zesłanie na Sybir, katorga, zdecydowany na śmierć nie składa broni. Każda możliwość walki z ciemięzcą podnieca Go, niekiedy odbywa wędrówki bez kresu do Japonji, gdzie zabłysła nadzieja walki w imię niepodległości Ojczyzny.

Z wybuchem wojny światowej Polska odgrzebana znalazła się naraz na stołach dyplomatycznych. — Czyżby historyk wyczytał ją z jakichś zakurzonych szpargałów archiwalnych; czyżby jakiś poprawny biurokrata robiąc porządki w jakimś departamencie politycznym jakiegoś ministerstwa znalazł nadgryzione przez myszy, akta z napisem „Polska“ i zauważył, że sprawa ta była dotąd jeszcze nie załatwioną? — Chyba nie; musiała w tem tkwić inna przyczyna, a nią był zapomniany już Józef Piłsudski, który pierwszy rzucił hasło do walki. — Nie porwał jednak wszystkich ze sobą. Mimo pełną poświęcenia działalności patrjotycznej zdążył za sobą porwać najbardziej szlachetną glebę dusz polskich. Z rycerską pieśnią „pierwszej brygady“ na czele garstki najlepszych synów ruszył na bój z wrogiem. — W dniu 6 sierpnia 1914

ruszyła garstka zapaleńców z imieniem Ojczyzny na ustach z Oleandrów „by rzucić swój życia los na stos“. Samotni wbrew społeczeństwu podjęli swój krwawy czyn. — Naród nie stał na wysokości swego zadania. — Jedynie Piłsudski twórca i inicjator legjonów wziął na siebie całą odpowiedzialność przed dziejami i stał się żywym symbolem wojującej o swe istnienie Polski. Jako mąż ogromnej energji i szybkiej decyzji wzniósł entuzjazm w szeregi swych bezwzględnie oddanych żołnierzy, cudów waleczności, wytrwałości i odwagi dokazywali oni z ukochanym Komendantem. O chwale bohaterów naszych świadczą stoczone boje, których ilość była bardzo wielka. — Złowrogie fatum zawisło jednak nad głową bohatera. Organizator wojska polskiego stał się niewygodnym tym, którzy nieszczerze o sprawie polskiej myśleli. W obawie przed wzrastającą jego popularnością, osadzono Go w więzieniu w Magdeburgu. Dopiero zupełna klęska państw centralnych w 1918 r. zmusiła ich do wydania Piłsudskiego. — Piłsudski wrócił, a z nim powstała Polska. — Jako „Naczelnik Państwa“ ujmuje w swe ręce ster rządów, ale walka jego niebyła jeszcze ukończoną. — Od wschodu zagrażał nam odwieczny wróg. Aż do Warszawy dostali się bolszewicy i tu Marszałek dokonał cudu, który złotemi zgłoskami zostanie uwieńczony na karcie historji jako —„sławny Cud nad Wisłą“. — Wróg legł zupełnie pokonany. Od tego dnia rozpoczął się wielki radosny trud, ta najpiękniejsza praca narodu jaką jest — życie państwa.

Także sytuacja wewnętrzna pozostawiła po tej półtora wiekowej niewoli dużo do życzenia. Najlepiej charakteryzuje je dekret Józefa Piłsudskiego wvdany jeszcze w dniu 14-go listopada 1918 r.

> „Wyszedłszy z niemieckiej niewoli, zastałem wyzwalającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, wobec zadań niezmiernie trudnych, w których lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną, bo żadna siła w wewnątrz nie może mu jej narzucić“.

Piłsudski jednak nie ugiął się przed tym ciężarem, na wszystko przygotowany ujął w swe mocne dłonie ster nawy państwowej, rzuconej na spiętrzone fale zachwianego w swej równowadze powojennej świata i dzisiaj z pewnością siebie możemy powiedzieć, że celu swego dopiął. Sytuację ówczesną nietylko przezwyciężył, ale wniósł w społeczeństwo mo-

ralne odrodzenie — gdyż nie masz politycznego zwycięstwa bez moralnego odrodzenia, a najlepszym jego motorem jest ukochanie ideału zżywanie się z nim i uprawianie w walkę, w poświęcenie — do twórczości — budowania — przyszłości wielkiej.

Józef Goldberg Kl. VIII.

Słowo uznania.

Stosownie do nadzwyczajnie grzecznej zachęty ze strony Redakcji „Nad poziomy“ po dwuletnim istnieniu tego pięknego pisma, autor niniejszego artykułu ośmiela się wypowiedzieć swe zdanie co do wartości, czyli co do dodatnich i ujemnych (ewentualnie) stron tegoż.

Z dawna jest w naszem gimnazjum rzeczą powszechnie znaną, że kl. VIII jest ze wszech miar uspołeczniona, albo raczej pracująca społecznie.

Bierze więc udział w różnych imprezach, pomaga, słowem — „to jest klasa do wszystkiego“. Objawia się to między innemi we współpracy przy wydawaniu naszego pięknego pisemka „Nad poziomy“. Robią tu co mogą.

Nie wszyscy — ale są dzielne jednostki. Przeważnie piszą sprawozdania, od czasu do czasu znajdzie się jakaś niepośledniej wartości nowelka, no i oczywiście wiersze. W robieniu jednak wierszy dzielnie jej pomaga młodsze pokolenie.

Już też słusznie ktoś obcy zauważył, że Polska to kraj poetów i muzyków. Powiedzenie to znajduje u nas zupełne uzasadnienie. I my mamy swych gimnazjalnych poetów.

Naturalnie jeśli przyjdzie ich utwory oceniać jest to rzeczą z różnych względów ogromnie trudną.

Bo, żeby nie być ciasnym należy wziąść pod uwagę prócz talentu przedewszystkiem dobre chęci twórcy. Ale mimo to należy postawić sprawę jasno i powiedzieć kto u nas jest w tej branży zupełnie „komilfo“ (wpływ niedawno przeczytanej „Kollokacji) a kto nie, lub mało; jednem słowem kto dzierży berło pierwszeństwa.

Trudno to z miejsca rozstrzygnąć, bo każdy rodzaj poezji ma tu wybitnych przedstawicieli.

Naszą „gimnazjalną“ poezję moglibyśmy podzielić w dzisiejszym świecie sportu na „lekką i ciężką“ lub inaczej na futurystyczną i poważną w stylu dawnym.

Zwłaszcza utwory „z pod ciężkiego znaku“ mogą człowieka rozrzewnić i łzy wycisnąć. Było ich kilka. Ale chyba żaden nie był tak nastrojowym i tak pełnym głębi, jak ostatni wiersz p. t. „Smutno mi Boże“ kolegi „W. Z.“ Utwór ten mimo pewnego realizmu jest, że tak powiem... uroczy. Nie, nie uroczy; on jest — piękny. I mimo, że jest parafrazą jest oryginalny. Należy podziwiać harmonijność wiersza, melodyjność i płynność, budowę bez zarzutu, wogóle należy podziwiać talent.

Albo taki utwór z działu futuryzmu p. t. „Mistrz olimpijski“. — Co za rozmach, ruch, pęd, życie, onomatopeja aż w głowę bije.

O innych narazie nie wspominam, ale zdaje mi się, że dadzą się one zamknąć między temi dwoma utworami.

Ale, ale. Ostatecznie niewiem któremu z twórców przyznać palmę pierwszeństwa. To jedno wiem, że jeśli takich wierszy będzie więcej, to i czytelników będzie znacznie więcej. Wiersze bowiem, są dobre, zdrowe, one są w duchu.

O mistrzach prozy narazie nie piszę, bo artykuł byłby za długi, a z miejscem trzeba się liczyć. Pisemko jest mniejsze niż dawniej, ale zacóż płacimy o 10 groszy mniej?

Jeszcze pozostaje jedna sprawa, a mianowicie sprawa podpisu pod artykułami. Dziwi mnie to bardzo dlaczego autorzy wstydzą się zamieszczać swych nazwisk. Wszak jeśli miał odwagę swój artykuł w pisemku zamieścić niech ma odwagę pod nim się podpisać. Niechże nie będzie samych „kaprali, W. Z., St. Dz., czy J. Grz.“.

Czyżby się autorowie wstydzili?

Żeby zaś dać dobry przykład i być konsekwentnym zacznę od siebie i piszę się

Bronisław Smółka kl VIII.

OD REDAKCJI: Uważamy ten artykuł za wybitnie dyskusyjny, spodziewając się licznych artykułów polemicznych od zainteresowanych Kolegów.

Ułuda.

Śniły mi się świeże kwiatki
Co pachniały majem, wiosną,
Duże maki i bławatki,
Co na miedzach polnych rosną.

Na ich płatkach czułem rosę
Którą słońce ranne piło —
I widziałem dziewczę bose,
Co z bławatków wieńce wiło.

A na grządkach ogródeczka
Róże białe się kłaniały;
Bratków małych pstre usteczka
Tulipanom w głos się śmiały...

...Lecz jak szybko pierzcha mara,
Pryska czaru jedna chwilka:
Patrz! Od szronu szybka szara
Na niej nędznych listków kilka.

W. Z.

Pomyłka.

Noc odchodziła. Po ziemi przeszedł dreszcz, można było odczuć, że się coś stanie Widoczne już kontury drzew poruszyły się jakoś żywiej, jakiś ptak zakwilił niespokojnie — to wschodził dzień. Zwolna obłoki na wschodzie przybierały barwę jaśniejszą, która przeszła wkrótce w kolor różowy. Panowanie nocy kończyło się już bezpowrotnie. Kryła się jeszcze nisko nad ziemią, spowijając w mrokach miasto i otaczające je pola i lasy. Broniła się jak mogła, lecz nagle opadła pokonana. Zjawiła się nowa moc — a tą było słońce. Jakgdyby zaspane pokazało najpierw jedno oko, potem wyszło dalej, aż nagle okazało się w całej swej krasie. Przeciągnęło się zaspane i rozglądnęło dokoła. Zerknęło w ulice starego Krakowa, musnęło pieszczotliwie ciepłemi promieniami Wawel, zaskrzyło się tysiącem blasków w bagnecie wartownika na lotnisku i przejrzało się zadowolone w Wiśle. Już miało potoczyć się dalej, lecz jeszcze raz spojrzawszy w wą-

skie ulice miasta, przystanęło, zdumione do najwyższych granic, bo oto ujrzało rzecz naprawdę dziwną, można nawet powiedzieć niesłychaną Puste zwykle o tej porze ulice, zaroiły się ni stąd ni zowąd tłumem ludzi, a co dziwniejsze, tłum ten łączył się i płynął różnobarwną masą ulicą Rakowicką w stronę lotniska.

* *
*

Cały Kraków cieszył się tak, jak tylko umiał. Cieszył się nie tylko dlatego, że lotnik polski zdobywał pierwsze miejsce w locie okrężnym dokoła Europy, lecz głównie z powodu, że zwycięzca — kap. Jaxa — był krakowianinem. To też pomimo tego, że przyjazd lotnika był zapowiedziany na godz. 5-tą rano, kto tylko żył i czuł się na siłach do przebycia wyboistej błotnistej drogi na lotnisko, pospieszył witać sławnego lotnika.

* *
*

Odkąd lotnisko lotniskiem, takiej licznej rzeszy ludzkiej jeszcze nie widziało. Obok strojnych dam i wyelegantowanych panów z „towarzystwa“, można było widzieć wyszarzane bluzy robotnicze, mundurki studenckie, a nawet długie czarne szaty „kupców krakowskich“.

— A to ci „morowy frajer“ ten kapitan co? — mówił Antek z Krowodrzy do swych kolegów, którzy ze względu na nocne sprawki, trzymali się trochę niepewnie z boku — Och Boże, on pewnie ładniejszy nawet od Osterwy, wyszeptała gimnazjalistka z „Pałacu Spiskiego“ (co można było poznać po numerze 824 na prawym rękawie mundurka).

* *
*

Ach! już wiem... mruknęło słońce i niedokończyło, gdyż nagle ujrzało tuż pod sobą, zdążający w stronę lotniska samolot, co zresztą potwierdziło jego myśli.

* *
*

Leci! Leci! odezwały się nagle chóralne okrzyki i cały tłum zafalował jak łan żyta za podmuchem wiatru. Lecący nisko samolot zatoczył koło, dotknął z lekka ziemi, podskoczył i przytrzymany przez żołnierzy stanął. Tłum, powstrzymywany bezskutecznie przez kilku spotniałych z wysiłku policjantów, sunął jak burza na samolot. Po krótkiem szamotaniu się z drzwiczkami, wyciągnięto lotnika i wśród radosnych okrzyków, tłum uniósł go w stronę komendy lotniska.

* *
*

Nikt nie zwrócił uwagi na samochód, z którego wysiadł oficer przybrany w bluzę lotniczą i hełm. Rozglądnął się dokoła i skierował wzrok w stronę rozentuzjazmowanego tłumu. — Komu oni robią taką owację? — pomyślał, idąc w stronę kancelarji oficera dyżurnego. Otworzywszy drzwi kapitan Jaxa, on to był bowiem, wpadł w objęcia pełniącego służbę kolegi. — Powiedz mi co to za uroczystość i czego ci ludzie tu chcą? — zapytał kap. Jaxa, wyrwawszy się wreszcie z objęć kolegi. — Jakto czego chcą? Przyszli Ciebie witać. — No, ale przecież żaden nawet nie popatrzył na mnie? — Co? jak? ale przecież — i oficer wybuchnął nagle salwą żywiołowego śmiechu.

* * *

Kapral Okęć, który przyprowadził samolot kapitana Jaxy z Katowic do Krakowa został porwany przez rozkrzyczany tłum, po długim namyśle doszedł do przekonania, że nie wie co się z nim dzieje i... przestał myśleć. Uczynił to dlatego, bo tak czynił zawsze, gdy nie mógł czegoś zrozumieć, a zdarzało mu się to bardzo często. Nagle oprzytomniał. Z wyżyn, na które wyniosły go barki tłumu ujrzał przed sobą groźne oblicze podążażającego szparko w jego stronę pułkownika. Jednym susem zeskoczył na ziemię, rozepchnął kilku bliżej stojących gapiów i sprężywszy się meldował dowódcy swoje przybycie. — A kapral tu czego? co? — Biedny żołnierz otworzył usta, potem zamknął, znowu otworzył i... przestał myśleć. Z kłopotu wyzwolił go dopiero sierżant szef, który jak z pod ziemi wyrósłszy meldował pułkownikowi, że był telefon, że p. kap. Jaxa znajduje się w biurze oficera służbowego i zaraz nadejdzie się zameldować. W tłumie nagle zrobiła się cisza. Tylko dalej stojący dopytywali się o co chodzi, aż nagle tłum zatrząsł się od żywiołowego śmiechu. Pułkownik zakłopotany skierował się w kierunku koszar.

* * *

Wieczorem kap. Jaxa na zebraniu, które odbyło się na jego cześć w salach kasyna garnizonowego, opowiadał ze śmiechem, jak to przygotowane dla niego owacje, przyjął kapral Okeć.

* * *

A kapr. Okeć o tej samej porze siedział w knajpie „Pod lotnikiem“ i myślał o zmienności losu, lecz wkrótce przestał, by się nie przemęczać. Przez okno przyglądało mu się ciekawie zachodzące słońce.

Aleksander Łaźniński kl. VII.

Zwycięstwo.

III. (dokończenie)

Fatum. Zawistne fatum. Ale tu i ówdzie i uśmiech zadowolenia. Mało bowiem ludzi jest, dla których zły los innych jest obojętny dla większości, a szczególnie dla tłumu, a czemże ostatecznie jest widownia; jest to zawsze radość móc oglądać niepowodzenie nawet wybrańców. Jedynie oczy Zosi zalśniły. Podświadomie odczuł to On i natura sarmacka zwykle załamująca się, teraz dziwnie podniecona postanowiła za żadną cenę nie ustąpić. Nie dam się. Zmiana koła trwała $1^1/_2$ minuty. Ale wystarczało to aby obok niego w szalonym tempie przedefilowali wszyscy groźni współzawodnicy. Czoło oddaliło się tymczasem o 5 km. — 5 km. to dużo dla leniucha, ale dla człowieka czynu to drobnostka; 5 km. to poważny „for", ale od czegoż moje ulepszenie — teraz napewno zda egzamin. Widownia nic mię nie obchodzi. Ale nie mogę sprawić przykrości mej Zosi. Wszak wierzy mi. A Polak nie zawodzi zaufania — szczególnie kobiety — i to tak uwielbianej. Dziwna rzecz — szeptano naokół — ten Polak to chyba z czartem zawarł umowę. Jak on jedzie. Rozbije się. Szkoda człowieka, ale dobrze mu tak. — Te i tem podobne zdania rzucone w napięciu, urywkowo, krzyżowały się na widowni, która zachłysnęła się poprostu szaleńczem tempem Polaka.

Po $^1/_2$ Polak odrobił już znaczną część straconego terenu. Zosia która dziwnym telepatycznym kontaktem — tak częstym u kobiet, a szczególnie u matek, które kochają, odczuwała dokładnie stan psychiczny ukochanego i podtrzymywała go w dążeniu do zdobycia celu, nabrała pewności, że zwycięży.

I wielka radość zalała jej serce i duszę i umysł.

Więc za chwilę jej oczy będą świadkiem.

Więc za chwilę wszystkie jej zmysły będą się napawać wyśnioną wieścią o spełnieniu szczęścia. Byle wytrwać. Byle przelać tę swą pewność na niego. I ponad rozedrganym tłumem, dwie dusze połączyły się trwałym kontaktem, tak jak stacja nadawcza i odbiorcza radja i popłynęły na falach eteru uczucia i myśli odczute najdokładniej przez obojga.

Dodało to nowego bodźca naszemu mistrzowi, który pruł teraz dosłownie powietrze. Jeszcze 3 okrężenia. Rywale zostawali już pokolei w tyle, przed nim były jeszcze tylko dwie maszyny Nuwolariego i Schena. Dognanie ich to już drobnostka.

Na wirażu drugiego okrężenia Polak prześcignął Włocha, pozostał tylko Niemiec.

Kolonja niemiecka w Ameryce tak liczna i tak namiętnie nienawidząca Polaków zadrgała z oburzenia gdy Polak konsekwentnie dobierał się do skóry Niemca. Schoen chluba Niemiec miałby przegrać do jakiegoś tam znajdy na torze. Nie to niemożliwe. Tysiące gardzieli niemieckich nienawistnie wrogo wydzierało się pod adresem Polaka i zdawałoby się, że potworny megafon niby trąba jerychońska roznies‍ie w puch niewielki wobec ogromu ich krzyku wehikuł Polaka.

Serce Zosi zadrżało! Ale w tej chwili opanował ją rozkaz nadany przez Niego. Nie poddaj się. Wiesz przecież, że prawdziwa miłość zawsze zwycięży. — Nienawiść wytrwamy. A nienawiść ich odbiła się od krzywego zwierciadła toru stanie się zabójczym pociskiem dla Niemca. A tymczasem Niemiec który był ogniskiem woli tłumu, widząc, że nie wygra normalnie, próbował zajeżdżać drogę Polakowi. Na ostatniem okrążeniu Niemiec mimo swej hytrości widział, że nie zatrzyma Polaka, wobec tego postawił wszystko na jedną kartę, — zwrócił wóz bokiem pragnąc zastawić drogę Polakowi, by ten przy objeżdżaniu go musiał otrzeć się o barjerę co spowodowałoby katastrofę no i krwawo i ohydnie zdobyte zwycięstwo. Sprawiedliwość, która jednak zawsze zwycięży sprawiła że, dziwnym trafem wóz Niemca, na rozlanej drodze poślizgnął się i stoczył na drugą stronę ku barjerze, gdzie tylko z wielkim trudem zdołał wyrównać wóz, przyczem zostawił wolną drogę dla Polaka i mijającego go wskutek utraty czasu Włocha, tak że musiał się zadowolić tylko trzecim miejscem. Zwycięstwo Polaka w tak ciężkich warunkach przyjęła widownia, która oceniła zbrodniczy zamach Niemca naprzód westchnieniem, które wkrótce zmieniło się w szalone brawa.

St. D. IV. b.

Ze szkolnych uroczystości.

Dnia 22 stycznia b. r. obchodził nasz Zakład bardzo uroczyście 71-szą rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Tym razem chwalebną myśl urządzenia poranku powzięła klasa VI b, i jak na klasę urządzającą po raz pierwszy podobną uroczystość, wywiązała się całkiem nieźle. Akademja rozpoczęła się o godz. 11-tej. Po odegraniu przez orkiestrę gimn. marszu I-szej Brygady kol. Dec Eug. zaznajomił nas ze stroną ideową Powstania Styczniowego, następnie kol. Warzecha kl. VI b wcale nieźle wygłosił starannie przygotowany prześliczny wiersz Or-Ota p. t. „List do Matki". O historji Powst. Stycz. odczytał referat (może trochę za długi) kol. Reszitny Stefan. Na zakończenie ucz. kl. VI b, naturalnie przy udziale abit. T. Staicha jako reżysera odegrali jednoaktówkę pt. „Dziesiąty pawilon" A. Staszczyka. Całość wypadła nieźle, a brak wprawy i doświadczenia pokrywano tupetem w czem celował kol. Reszitny w roli oficera rosyjskiego.

Ogółem uroczystość wypadła dobrze. Podkreślić tu wypada działalność klasy VI b, która po klasie VIII bierze w swe ręce inicjatywę urządzania uroczystości szkolnych. (Podczas gdy kl. VII, która powinna się tem zająć, nie zdradza w tym kierunku żadnego zainteresowania! Dlaczego?!)

Dużo uznania należy się też opiekunowi kl. VI b. p. prof. Dniestrzańskiemu, który z całym zapałem podjął się kierownictwa poranku i włożył weń dużo pracy.

Z kolei parę słów należy się orkiestrze. Orkiestra gimn., która pod pieczołowitą opieką p. prof. Gruszeczki, ma szanse „zakasowania" wszystkich innych w Chrzanowie, podczas występu na poranku styczniowym, zdaniem ogółu kolegów, nie spisała się. Nie wiem dlaczego nasi muzykanci mając dobrze opanowanych kilka marszów, grali same nowe, których nie zdołali sobie jeszcze przyswoić. — Na koniec muszę poświęcić parę słów reżyserowi, którego wybitnej pomocy nie można pominąć. Reżyser abit. Staich najbardziej popularny uczeń naszego Zakładu, który biorąc udział we wszystkich bez wyjątku imprezach urządzanych na terenie naszego gimnazjum i ma z pewnością dłuższą praktykę od niejednego zawodowego reżysera, walnie przyczynił się do uświetnienia uroczystości.

Aleksander Łaźniński, kl. VII.

Wycieczka do Czarncy i moje wrażenia.

„Jam nie z soli ani z roli,
ale z tego co mnie boli..“

W związku ze zbliżającemi się uroczystościami ku uczczeniu prochów wielkiego bohatera narodowego Stefana Czarnieckiego, uroczystościami, których jedną z większych atrakcji będzie sypanie kopca przez młodzież szkolną w rodzinnej wiosce bohatera Czarncy, gdzie się urodził i pochowanym został, zapragnąłem oglądnąć te miejsca, po których, jeszcze dzieckiem i pacholęciem będąc, stąpał późniejszy Wódz Narodu, te miejsca, gdzie w krótkich przerwach między wojnami odpoczywał po trudach wojennych, to miejsce, w którem złożono Go na wieczny spoczynek, to wreszcie miejsce, które powinno być uważane przez każdego Polaka jako Sanctuarium Narodowe i które, jako sanctuarium, winno być otoczone czcią i opieką całego Narodu.

W tym celu r. z. ze swym przyjacielem kolegą Zbigniewem W. postanowiliśmy urządzić wycieczkę na rowerach do Czarncy, położonej o 77 klmtr. szosą od Częstochowy.

Mieliśmy wyruszyć z Częstochowy w godzinnach rannych, lecz od samego rana padał deszcz, który ustał dopiero w godzinach południowych. Zrezygnowałem już z wycieczki tego dnia, tymczasem przyjaciel mój, zawołany sportowiec, nie lubiący wyrzekać się czy odkładać tego, co postanowił, wpadł do mnie podczas obiadu i powiada: „jedziemy”. Jedziemy to jedziemy. Rower miałem przygotowany dnia poprzedniego, wziąłem więc tylko plecak i około godziny 3-ciej popołudniu wyjechaliśmy z Częstochowy szosą na Gidle, Kurzelów, Maluszyn i Włoszczowę do Czarncy.

Niebo wypogodziło się zupełnie, ale na szosie błoto, miejscami było niemożliwe, a tu trzeba było przebyć przestrzeń 77 kilometrów tak, żeby przed nocą dojechać do Czarncy. Przejechanie takiej przestrzeni bez uprzedniego treningu, sprawa to dosyć ciężka, jednak około godz. 9-tej zajechaliśmy przed plebanję w Czarncy. Właściwie do wsi

Czarncy zajechaliśmy jakieś pół godziny wcześniej, ale przepiękny widok starej dzwonnicy i za nią kościoła, wybudowanego przez Stefana Czarnieckiego formalnie przykuł nas do miejsca... Dobre pół godziny siedzieliśmy obok drogi, wpatrzeni w słabo rysujące się na tle ciemnego nieba kontury starej świątyni, a myśl za myślą biegła hen, hen w daleką przeszłość...

Wreszcie boczną, polną drożyną, wskazaną nam przez przechodzącego kmiotka, idąc przy rowerach, dobrnęliśmy do plebanji.

Dzwonimy raz, drugi, trzeci — nikt nie otwiera... Bezradni chcieliśmy już iść szukać innego wejścia, kiedy ujrzeliśmy w przedsionku światło i usłyszeli kobiecy głos należący, jak się później okazało, do szanownej siostry księdza proboszcza Grochulskiego: „Kto tam? Ksiądz proboszcz poszedł już na spoczynek”.—

Powiedziałem swoje nazwisko, znane tam na plebanji, ponieważ ojciec mój jest inicjatorem uroczystości, o których będę mówił niżej i wraz z księdzem Grochulskim jest założycielem komitetu.

Pospiesznie nam otworzono i z całą serdecznością poproszono do środka. Nadzwyczaj uprzejmy i gościnny ksiądz Grochulski ubrał się i wyszedł do nas, a szanowna jego siostra zakrzątła się koło kolacji dla nas, której, mówiąc nawiasem, byliśmy bardzo spragnieni.

Wielebny ksiądz proboszcz, wielki wielbiciel Stefana Czarnieckiego z zapałem opowiadał nam o postępie prac, odczytywał nam stare rękopisy, a my słuchając, zajadaliśmy z apetytem wiejską kolację, aż nam się, jak to mówią, uszy trzęsły.

Około godziny 12-tej udaliśmy się na spoczynek do przygotowanego dla nas pokoju.

Przyjaciel mój, więcej widać zmęczony forsownie przebytą drogą, usnął natychmiast, odemnie zaś, choć podczas kolacji oczy kleiły mi się do snu, sen gdzieś odleciał... Dookoła taka cisza... Zdaleka dolatuje szczekanie psów. Z sąsiedniego pokoju słychać monotonne tik-tak starego zegara, zegara, który przed chwilą wydzwonił godzinę 12-tą... godzinę duchów...

Nie mogłem spać. Wstałem z łóżka, podszedłem do

okna, odsunąłem doniczki z kwiatami, uchyliłem okno i wyjrzałem do ogrodu. Z lewej strony, o kilkanaście zaledwie kroków odemnie zarysowuje się mur, okalający kościół, a za nim w otoczeniu drzew w świetle księżyca bieleją mury kościoła, a wyżej ostro na tle oświetlonych chmur rysują się kontury wieżyc tegoż, a tam w podziemiach... samotnie spoczywają prochy Tego, o którym teraźniejszość, zda się, zapomniała, a o którym już współczesność przez usta króla na sejmie powiedziała, że „nawet starożytność przyzna, że niemaż równego jego imieniowi” że „cała Europa zazdrości że Folska Stefana ojczyzną”...

Więc to tu tak blisko, spoczywa snem wiecznym Ten, którego znali i bali się i Kozacy i Szwedzi i Węgrzy i Moskale i Tatarzy. Ten który nawet na obcej, duńskiej ziemi dokonywał cudów waleczności, rzucając się na czele swej jazdy w morze dla zdobycia wyspy Alsen...

Długo stałem tak wychylony przez okno przebiegając pamięcią o tyle o ile znana mi historja życia tego Wielkiego Wodza.

Zegar wydzwonił godzinę 1-szą, kiedy położyłem się do łóżka i zasnąłem snem kamiennym.

O świcie obudziły mnie jakieś niesamowite tony nito trąby nito rogu. Myślałem, że śnią mi się jeszcze jakieś „surmy wojenne”, ale ryk ten tuż przy domu był zbyt silny, żeby mnie nie rozbudzić do reszty. Usiadłem na łóżku i spojrzałem w stronę mojego przyjaciela, którego także te niesamowite tony zbudziły.

„Trąba jerychońska czy co?...”- powiada on. Wstałem ogarnąłem się jako tako, jak najciszej, żeby nie obudzić domowników, otworzyłem drzwi na ganek a z ganku do ogrodu i wyszedłem przed dom.

Skierowałem się w stronę, z której dochodził ten „ryk” i skonstatowałem, że to.. pastuch wiejski „wywołuje“ krowy gospodarzy na pastwisko i dmie, aż mu ślepia na wierzch wyłażą, w olbrzymią z kory lipowej skręconą trąbę czy róg...

O śnie i mowy już być nie mogło; więc umyliśmy się, ubrali i wyszli do ogrodu, a z ogrodu przez furtkę w murze na cmentarz kościelny. Kościół naturalnie był jeszcze zamknięty, więc oglądaliśmy go zewnątrz. Nad wielkiemi drzwiami na tablicy marmurowej napis w języku łacińskim głosi, że

anno Domini 1664 Stefan na Czarncy Czarniecki „świątynię dziedzictwa tego drewnianą, wiekiem lat 400 osłabioną, z lepszego materjału budując poświęcił Panu Wojsk Trzykroć Większemu i Dobremu“... „skrwawione od wojen ręce tem wapnem ocierając i bieląc je wieczyście“.

Obeszliśmy kościół dookoła i weszli na dzwonnicę. Na największym z trzech dzwonów zaintrygowało mnie wyryte między innemi słowo „a Moschovia”. Stała tu jakaś drabina, wdrapałem się więc do wysokości dzwonu i z treści dowiedziałem się, że dzwon ten przywieziony został przez Stefana Czarnieckiego z Moskwy; w roku 1725 został utrącony („rupta”) i w roku 1731 odrestaurowany („reparata”) przez Joannę z Brzostowic Leszczyńską (córkę Czarnieckiego).

W międzyczasie nadszedł kościelny i otworzył kościół.

Wnętrze czystego i schludnego kościoła przedstawia się nadzwyczaj miło. Na samym wstępie obok drzwi stoją dwie starożytne kropielnice z dawnego drewnianego kościoła, ufundowane przez przodków Czarnieckiego. Po prawej stronie znajduje się niewielka kaplica, dobudowana prawdopodobnie już w późniejszych czasach, a w jej ołtarzu znajduje się przepięknej roboty obraz Matki Boskiej na srebrnej blasze. Był to ulubiony polowy obraz Hetmana, który podobno towarzyszył mu we wszystkich jego wyprawach. Z prawej strony wielkiego ołtarza stoi marmurowa chrzcielnica z inicjałem Czarnieckich i herbem „Łodzia”.

Ołtarz główny w stylu „rokoko”. Z prawej strony ołtarza w bocznej ścianie odlana z bronzu płaskorzeźba, wyobrażająca Stefana Czarnieckiego w obramowaniu marmurowem a ufundowana przez społeczeństwo w roku 1907.

Usłużny kościelny chciał pokazać nam zapoczątkowane przez księdza Grochulskiego muzeum Czarnieckiego, gdzie się znajduje większość po nim pamiątek i w tym celu poszedł po klucz, ale ksiądz, który w międzyczasie już wstał poprosił nas na śniadanie. Ponieważ ksiądz wybierał się na Mszę Świętą, poprosiliśmy go, żeby śniadanie nasze odłożył, że wpierw wysłuchamy Mszy Świętej, a potem razem zjemy śniadanie. Tak się też stało. Dziwne i niezapomniane wrażenie zrobiła na nas ta Msza w starożytnym pustym prawie kościele. Jakiś kmiotek staruszek, siostra księdza, dwie wiejskie kobiety i kilkoro małych, bardzo

małych dzieci, bo reszta mieszkańców wsi w polu.

Głos księdza i służącego do mszy chłopca głośnem echem odbijały się w pustym prawie kościele, mieszając się z świergotem ptasząt, które wlatywały i wylatywały przez otwarte okna kościoła.

Po Mszy Świętej zjedliśmy śniadanie, a po śniadaniu już w towarzystwie księdza poszliśmy zobaczyć resztę pamiątek i najważniejszą — kryptę z prochami Bohatera.

Weszliśmy do podziemia. Na środku krypty na dwóch kamiennych klocach stoi ubrana wieńcami i przykryta sztandarem o barwach państwowych, drewniana trumna z prochami. Napis na tabliczce metalowej głosi, że są to prochy Stefana Czarnieckiego, przełożone do obecnej trumny w roku 1907. Obok pod ścianą leżą zwłoki generała W. P. Raczyńskiego zmarłego w r. 1810, a po drugiej stronie marmurowa, nawpół otwarta trumna ze zwłokami późniejszej dziedziczki Czarncy, nazwiska której nie zapamiętałem.

Kolana same ugięły się przed środkową trumną... zmówiliśmy krótką modlitwę i w skupieniu wyszli z podziemia.

Po wyjściu z podziemia udaliśmy się po wąskich schodkach prowadzących z zakrystji, do zaimprowizowanego przez księdza muzeum, mieszczącego się w małym pokoiku ponad zakrystją.

W pokoiku tym znajdują się następujące pamiątki po Stefanie Czarnieckiem: wielki krzyż srebrny z inicjałami Stefana Czarnieckiego, dwa srebrne kielichy, patena, ornat (także z inicjałami), kapa biała z kapturem, zrobionym z czapraka srebrem tkanego, zdobytego przez Stefana Czarnieckiego na Karolu Gustawie, świetnie zachowany mszał brata Hetmana, księdza Tomasza Czarnieckiego, który był proboszczem Czarncy, dwie figurki drewniane - pozostałość ze starego drewnianego kościoła, kilka relikwiarzy drewnianych z tegoż i naturalnej wielkości portret Stefana Czarnieckiego na koniu, malowany na desce i wycięty w kształcie całej figury z pozostałemi u spodu tejże dwoma hakami dla drążków, co każe przypuszczać, że portret ten był malowanym na uroczystości pogrzebowe i niesionym przed konduktem pogrzebowym.

Projektowane uroczystości ku uczczeniu Wielkiego Bohatera mają się rozpocząć już z wiosną tego roku

i przeciągnąć się mają do roku przyszłego. Młodzież szkolna własnoręcznie będzie sypać kopiec Bohatera podług bardzo oryginalnego projektu p. Franciszka Supergana porucznika w czynnej służbie z Przemyśla; w wymiarach kopca będzie się mieścić życiorys Stefana Czarnieckiego; wysokość kopca w stopach będzie oznaczać wiek Czarnieckiego, łączenie się ścieżek na odpowiednich wysokościach Jego czyny i t. d.

Kopiec stanie na polach wsi Czarncy na połowie drogi pomiędzy kościołem a przystankiem kolejowym „Czarnca”, który specjalnie dla wygody wycieczek z wiosną tego roku będzie już otworzony. Przestrzeń od przystanku do kościoła będzie wynosić 1 kilometr. Na czas trwania sypania kopca mają być ustalone specjalne namioty dla wypoczynku, noclegów, kuchnie polowe i t. p.

W programie uczczenia prochów Bohatera jest projekt odnowienia grobowca, względnie budowy mauzoleum i budowy schroniska dla b. oficerów, nie pobierających świadczeń emerytalnych i niezdolnych do pracy, względnie sierocińca dla sierot po wojskowych.

Luźny projekt dla uroczystości przewiduje rozpoczęcie ich w ten sposób, że znajdujący się na uroczystościach, najwyższy dostojnik Państwa uderzeniem buławy Stefana Czarnieckiego, a jeżeli dostojnikiem tym będzie Marszałek Piłsudski — uderzeniem swojej buławy przerywa uprzednio podpiłowany łańcuch, znajdujący się, jako symbol niewoli, u spodu epitafium z popiersiem Stefana Czarnieckiego w ścianie kościoła, o czem wspominałem już wyżej. Epitafjum to było wmurowane w r. 1907 przez społeczeństwo, a łańcuch który rząd zaborczy uważał za upiększenie — są to zwykłe kajdany więźniów — katorżan, któremi przykuwano ich do taczek w katordze. Świadczą o tem dwie kule żelazne po końcach tego łańcucha.

Przerwanie tego łańcucha będzie symbolicznem przerwaniem oków, które naród dźwigał przez szereg lat.

Następnie prochy Bohatera będą przełożone wraz ze starą drewnianą trumną do miedzianej trumny-sarkofagu, którą podjął się ufundować potomek rodu Czarnieckich p. Jan Czarniecki z Warszawy.

Po przełożeniu prochów i krótkich modłach kondukt

wyrusza pod kopiec. Trumna-sarkofag spoczywa na lawecie. Warta honorowa.

Przed trumną za krzyżem, niesiony będzie, uprzednio odrestaurowany portret na koniu, o którym wyżej wspomniałem.

Trumnę ustawia się na wzniesieniu przed kopcem, u podnóża którego ustawionym jest ołtarz polowy. W ołtarzu obraz polowy Matki Boskiej — pamiątka po Stefanie Czarnieckim.

Duchowieństwo odprawia modły w szatach liturgicznych, ufundowanych przez Stefana Czanieckiego. Naczynia liturgiczne także ufundowane przez Bohatera. Mszał — własność brata Bohatera Tomasza, ówczesnego proboszcza Czarncy. Podczas nabożeństwa w dzwonnicy kościelnej bije dzwon, przywieziony przez Stefana Czarnieckiego z Moskwy.

Po nabożeństwie defilada wojskowa, szkół. organizacji i t. d.

Następnie kondukt wraca do kościoła; złożenie prochów Bohatera do krypty, względnie kaplicy, przerobionej na mauzoleum.

W godzinach poobiednich zbiórka uczęstników u podnóża kopca, krótka akademja i widowisko batalistyczne.

Bardzo serdecznie podziękowawszy księdzu za gościnność i tak rzeczowe i miłe objaśnienia, posiedzieliśmy jeszcze trochę i w towarzystwie księdza, który ofiarował się odprowadzić nas aż do miejsca sypania kopca, opuściliśmy plebanję. Po drodze napotkaliśmy grupę starych lip, które jak nas objaśnił ksiądz G. pamiętają jeszcze czasy Bohatera. Syci wrażeń wróciliśmy do domu.

Tad. Drac VII.

UŚMIECHNIJ SIĘ...

Coś dla klasy VIII-mej.

— Adam telegrafuje do swojego brata:

— „Zostałem — stop — w VII-mej klasie — stop — Przygotuj ojca — stop —“.

— Do Bursy nadchodzi odpowiedź:

„Ojciec przygotowany. — stop — Przygotuj siebie. — stop —

Kącik harcerski.

Wrażenia z wycieczki zast. „Bobry“ pieszo z Chrzanowa do Zakopanego.

Po krótkich ale pilnych przygotowaniach wyruszyliśmy we czwartek, dnia 13 lipca 1933 roku wczesnym rankiem z Chrzanowa pieszo przez Lipowiec — Babią Górę do Zakopanego. Po trzechdniowej podróży, w sobotę o godz. 6 wieczorem znaleźliśmy się w Zakopanem. Po usadowieniu się u bogatej gaździny przy ulicy Kościeliskiej, idziemy na zwiedzanie Zakopanego. Samo położenie tego miasta wywarło na nas wrażenie, a przedewszystkiem stroje góralskie, ich mowa i obyczaje bardzo nas zaciekawiły. Po zwiedzeniu wracamy do naszej gaździny, kucharz przygotował kolację, po spożyciu tego skromnego posiłku i wspólnej modlitwie „Bobry“ rzuciły się do swych legowisk, które były zrobione ze siana, jakby kilka nocy nie spały. W niedzielę po dobrej kąpieli w zimnej górskiej wodzie, po wspólnej modlitwie i śniadaniu udajemy się do kościoła na nabożeństwo. Po nabożeństwie decydujemy się wybrać w poniedziałek na wycieczkę, postanawiając jednak by tą samą drogą nigdy nie wracać, aby móc jak najwięcej zobaczyć. Wybieramy Giewont, szczyt górujący nad Zakopanem. W poniedziałek zostawiamy to co nam niepotrzebne w tej niedalekiej wycieczce, która ma trwać cały dzień i która ma być hartowaniem naszych nóg, no i oswojeniem się z wrażeniem wspinania się na bardzo wysoką drabinę. Idąc przez Zakopane podziwiamy barwne stroje górali i nie zawsze zrozumiałe wyrażenie góralskie. Dochodzimy do doliny „Strążyskiej“ idziemy przez mały Giewont. Wchodzimy następnie na łagodny z tej strony ale też uciążliwy do pokonania stok Giewontu. Zabawiamy się echem, które tu odpowiada sześć i więcej razy, raz po raz tak, jakby każdy szczyt, każda góra odpowiadała. Wchodzimy wkońcu na skałę i po niej pniemy się stromo pełni emocji do szczytu, do żelaznego krzyża, który ustawiła tam gmina miasta Zakopanego. Wystawienie go kosztowało pewnie nie mało trudu, biorąc pod uwagę 30 metrową wysokość krzyża, przy rozpiętości ramion około 7 metrów. Ze szczytu roztacza się cudowny widok Z jednej strony na dnie 1000 metrowej przepaści Zakopane z drugiej — morze szczytów, jedne przy drugich, ostatnie gubią się w chmurach.

Jakże maleńki czuje się człowiek! Tu, u stóp krzyża, nad przepaścią, pod błękitem nieba, w świetle silnie grzejącego słońca. Choć chmury ma pod nogami, to jednak czuje się maly i słaby, więc stoi i milczy, oddając tem hołd Bogu i Jego dziełu — naturze.

Po chwili oswajamy się z tem, padają pytania, mącą ciszę i wrażenia, humor coraz to większy i człowiek zdobywca, odczuwa dumę z pokonania przeszkód i czuje głód. No i to wkrótce znajduje w głębi kieszeni kawałek chleba, zgładza go ze świata, następnie po krótkim namyśle i zebraniu wszystkich wrażeń bierzemy listy, kartki i piszemy do rodziny do wszystkich znajomych pozostawionych hen za górami.

Nasyciwszy w ten sposób ciało i dusze, zaczynamy odwrót. Schodzimy na dół, po krótkiej chwili wchodzimy na piękną dolinę, zwaną halą „Kondratową“ na której wypasają ogromne stada owiec i baranów. Niezwykły ten widok, gdy stoki okolicznych gór, pokryte są drobniutkiem maczkiem białych owiec, pasących się wysoko i tylko dźwiękiem swoich dzwonków dają znać o sobie. Z hali „Kondratowej“ kierujemy się na Kuźnicę. Po drodze odwiedzamy mały kościółek i cudowne źródełko braci Albertynów, którzy tam u podnóża Tatr, osiedli się prowadząc przytułek dla ubogich i trudniąc się wyplataniem mebli. Po krótkiej pogawędce spieszymy ku dołowi. Wieczór zapada, kiedy wstępujemy w gościnne progi Zakopanego. O godzinie 9-tej wszystko już leży, lecz choć zmęczenie góruje, długo ciągnie się w naszej sypialni rozmowa, na temat przeżytych wrażeń i pytanie co do jutra. Wkońcu rozmów co chwilę ktoś milknie niby słuchając, odpowiada tylko chrapaniem.

c. d. n. *„Stary Bóbr“.*

Nasza filozofja.

— Panie psorze, czy można być ukarany za to czego się nie zrobiło?
— Oczywiście, że nie. Nigdy!
— Świetnie panie psorze! Na dzisiaj nie zrobiłem polskiego zadania!

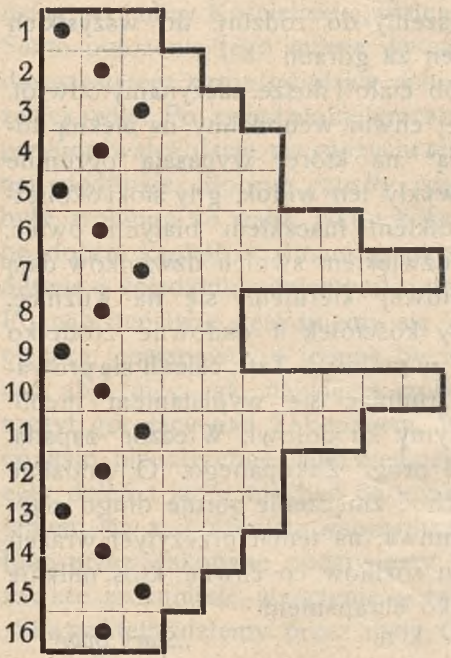
* * *

— Malarski, powiedz mi jakiekolwiek zdanie.
— E... — Koń pcha wóz do tyłu.
— A tryb rozkazujący?
— Ja! Wiem!! Zurück!!! —

Rozrywki umysłowe.

Łamigłówka.

(uł. Łopatka i Sidełko Va).



Kropki w kratkach, zastąpione literami, dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Narzędzie rolnicze
2. Język (inaczej)
3. Kawał
4. Dowódca wojskowy dawniej
5. Państwo
6. To, co powinniśmy wszyscy kochać
7. Powstaniec
8. La Manche
9. Obszary dworskie
10. Znak pisarski
11. Styl pisania
12. Pies
13. Imię żeńskie zdrob.
14. Sak
15. Nazwa miasta
16. Zwierzę

Redaktor: Muszyński J. uczeń kl. VIII.

Wydawca: Rada Gmin Gimnazjum Państwowego im. St. Staszica w Chrzanowie, przez osobę prof. Stef. Walentoskiego.

Redaktor odpowiedzialny i Kurator pisemka profesor Stefan Walentoski.

Drukiem Lipmana Diamanta w Chrzanowie, ul. Dobczycka 13. — Telefon 60.